



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

171

04-026 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

GAZETA ŁÓDZKA

90-414 Łódź, ul. Zielona 1,

103

- 5 -05-93

TORA! TORA! TORA! ... W TEATRZE JARACZA

Nie będziesz łamą słowa danego bliźniemu swemu

Dybuk to dusza zmarłego, która może wstąpić i zawładnąć bez reszty człowiekiem żyjącym. Dybukiem staje się uczeń szkoły talmudycznej - Chanan. Jak do tego doszło?

Ów Chanan, zakochany w Lei - córce Sendera (chasyda - krezusa), nie spełnia warunków materialnych, aby go ojciec ukochanej zaakceptował. Niefortunny pretendent do ręki Lei szuka zatem w kabale natchnienia do korzystnego dla siebie obrotu sprawy. Wreszcie jednak ojciec znajduje sobie zamożnego zięcia. Wieść o ślubie jest dla Chanana ciosem śmiertelnym, ale śmierć niczego tu nie kończy, a wręcz przeciwnie...

Chanan wstępuje w Leę jako dybuk i żeby było pikantniej - dzieje się to w dniu zaślubin. Cadyk z Miropola wyjaśnia ojcu Lei za co go pokarało... Ongiś Sender i jego przyjaciel przyrzekli sobie, że gdy jednemu urodzi się syn, a drugiemu córka, to dzieci te będą sobie przeznaczone. Sender nie wiedział, że przed śmiercią przyjacielowi urodził się syn Charon ani nie dołożył należytej staranności, żeby się dowiedzieć... No i teraz już jasne, że kara dotyczy złamania przysięgi. Sendorowi wyznacza się pokutę, a dybuk zostaje wypędzony, ale i to jeszcze nie koniec.

Lea umiera i łączy się z duszą Chanana na zawsze. Jakaż więc moc słowa, jakie jego dowartościowanie... Wykonało się idealnie to, co nigdy ustną umową było ustanowione. A żeby się wykonało - poruszone zostały siły ziemskie i pozaziemskie - po prostu wszystko. I ten aspekt przedstawienia wydał mi się najbardziej wartościowy. Zawsze chciałem żyć w świecie w którym obowiązuje i wiąże zasada świętości umów. Takich jednak światów nie ma. Chyba żeby przejąć się osnową „Dybuka”, gdzie słowo koniec końców „staje się ciałem”, a egzekucja parolu jest dla wszystkich rzeczą oczywistą. I to jest piękne.

Inna warstwa łódzkiego „Dybuka” (A.D. 1993!) - oczywiście folklor - udana próba zbliżenia archaicznego kultury żydowskiej i stworzenia tamtego osobliwie-



Fot. Romuald Sakowicz

go klimatu. Myślę, że gdyby to było pokazywane w Teatrze Żydowskim - mogłoby „iść” w jidysz - tak jak zostało napisane (z możliwością tłumaczenia przez słuchawki). Zetknięcie z oryginalnym językiem byłoby ostatecznym dopełnieniem... a tak naprawdę - to wszystkiego w tym przedstawieniu po trosze - np. także miłość i jej dramatyczne losy. Nie jest to jedynie spektakl o specyficznym i w zasadzie już odeszłym świecie, lecz pokutują w nim także znamiona uniwersalizmu.

Myślę, że przedstawienie od strony „technicznej” nie powinno budzić żadnych sprzeciwów. Wszystkie scenki zostały ładnie ustawione, wyczyszczone i wypieszczone. Jedyne na co by można trochę utyskiwać - to może to, że przedstawienie specjalnie nie działa na emocje... Trudno przyjąć tutaj jakąś postawę uczestniczącą. Ta np. historia pewnej miłości - to raczej opowieść poetycka, na którą patrzy się gdzieś z lotu ptaka czy raczej z jakiegoś głębokiego dystansu.

Pewna społeczność jest w „Dybuku” swego rodzaju bohaterem zbiorowym. Poszczególne postacie nie zostały jednak potraktowane nazbyt instrumentalnie. Aktorstwo w tym przedstawieniu też postrzegam jako szczególną postać kreacji zbiorowej i niewątpliwie nie było

ono zorientowane na jakoweś gwiazdorstwo... Mieściło się jednak w granicach tolerancji i myślę tu przede wszystkim o Bogusławie Suszce (Chanan), Agnieszce Kowalskiej (Lea), Piotrze Krukowskim (Reb Azriel). Jedyne Aleksander Bednarz jako Żyd wesolkowaty, trochę mnie zasmucił. Grał, można by rzec, Lobbkowitzem z „Mein Kampf”. O ile tam było świetnie - to tutaj nie chwyciło zupełnie.

Muzyka jest zupełnie na miejscu, ale w spektaklu. Natomiast fakt, iż paleta się taka również w czasie antraktu to już jednak za przeproszeniem zbytek łaski. Podobała mi się również scenografia, która pomogła reżyserowi w bardzo dobrej kompozycji przestrzeni scenicznej. Myślę, że nie jest to przedstawienie jak wieść gminna niesie..., ale w dużej mierze do zaakceptowania.

Andrzej MUSIAŁ

Teatr im. Stefana Jaracza w Łodzi: DYBUK Szymona Anskiego. Reżyseria: Waldemar Zawodziński, scenografia: Waldemar Zawodziński, Barbara Weśółowska, muzyka: Piotr Hertel, ruch sceniczny: Janina Niesobka, reżyseria światła: Krzysztof Sendke. Premiera 21 kwietnia 1993 r.